

# Kieniewicz, Stefan

---

## W oczach Zachodu. Konsulowie brytyjscy o paskiewiczowskiej Warszawie

---

Przegląd Historyczny 81/3-4, 625-634

---

1990

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STEFAN KIENIEWICZ

W oczach Zachodu  
Konsulowie brytyjscy o paskiewiczowskiej Warszawie

Brytyjskie raporty konsularne z Warszawy nie były dotąd przedmiotem systematycznych badań, poza odcinkiem powstania styczniowego. Historyk ruchów narodowowyzwoleńczych nie powinien spodziewać się po tych raportach zbyt wiele. Warszawa w XIX wieku interesowała rząd brytyjski w szerszym kontekście rywalizacji anglo-rosyjskiej: jako wrażliwe miejsce, którego zaognienie może odbić się na działaniach caratu w innych, ważniejszych dla Londynu sferach: na Bałkanach i Bliskim Wschodzie. Zajmowali się więc konsulowie siłą zbrojną rosyjską, utrzymywaną w Polsce, skutecznością polityki rusyfikacyjnej, w jakiejś też mierze oporem społeczeństwa polskiego. Swe informacje o Polsce czerpali przeważnie od agentów Hotelu Lambert; w Warszawie obcowali ze światem dygnitarskim, z arystokracją i finansjerą; nie mieli żadnego kontaktu z rewolucyjnym podziemiem. Zważywszy jednak szczupłość bieżących informacji z paskiewiczowskiej Warszawy, takich zwłaszcza, które nie przechodziły przez carską cenzurę, warto zarejestrować, co trafiło do owych raportów na tematy bliżej nas interesujące: zachowania się polskiego społeczeństwa.

Rząd brytyjski stosunkowo późno postarał się o otwarcie konsulatu w stolicy Królestwa Polskiego. Stało się to dopiero po upadku powstania listopadowego i wiązało się z ówczesną kontrowersją o naruszenie przez Rosję zobowiązań wiedeńskich 1815 roku dotyczących się Polski. Pierwszym konsulem wysłanym do Warszawy został płk Chatfield — tego jednak Paskiewicz wyprosił już po pół roku (luty — sierpień 1832 r.) za nie dość dyskretne stosunki z Polakami<sup>1</sup>. Następca jego, płk John Charles Barnett przybył do Warszawy dopiero w końcu następnego lata (1833) i zabawił prawie lat osiem — w 1841 roku został przeniesiony do Aleksandrii. Zastąpił go płk Gustaw Du Plat, który wytrwał na stanowisku aż do wybuchu wojny krymskiej w 1854 r. To, że konsulem brytyjskim w Warszawie był zawodowy oficer, miało znaczenie dla jego misji wywiadowczej, ale też ułatwiało mu stosunki towarzyskie z generacją rosyjską w dawnej polskiej stolicy.

Zajmę się w niniejszym przyczynku kilkunastoletnim okresem urzędowania Barnetta i Du Plata (1837—1854), pod kątem widzenia spraw politycznych lokalnych. Pozostawiam więc na uboczu problematykę gospodarczą, obserwacje obu konsulów na temat stosunków Rosji z Anglią, sił zbrojnych Rosji, polityki pruskiej w Poznańskim, Wolnego Miasta Krakowa. Skupiam uwagę na polityce caratu, po-

<sup>1</sup> *Jenerał Zamoyski* t. III, Poznań 1914, s. 171—3; M. Handelman, *Adam Czartoryski*, t. II, Warszawa 1949, s. 41; K. Konarska, *W kręgu Hotelu Lambert*, Wrocław 1971, s. 89; H. H. Hahn, *Dyplomacja bez listów uwierzytelniających*, Warszawa, 1987, s. 236 nn.

stawie społeczeństwa, a zwłaszcza na wszystkim, czego dowiedział się konsul o związkach tajnych i represjach. Cytuję w nawiasach jedynie daty raportów<sup>2</sup>.

W parę lat po zainstalowaniu się w Warszawie, 24 lipca 1837 r. Barnett opracował dla swoich władz obszerny memoriał o Polsce pod władzą caratu. Przytoczę zeń następujący ustęp, poświęcony warszawskiemu „towarzystwu”:

„Towarzystwo warszawskie, które przed rewolucją składało się ze wszystkich, prawie głównych rodzin polskich, obecnie ogranicza się do niewielu, które jeszcze tu rezydują, raczej z obawy, że ich nieobecność byłaby poczytana za niechęć do rosyjskiego rządu i podałaby ich w podejrzenie, aniżeli z chęci włączenia się do towarzystwa w jego obecnym składzie. Rosjanie i Polacy spotykają się w towarzystwie, na pozór po przyjacielsku; dwie trzecie tych ostatnich to ludzie, którzy dawniej nigdy by nie zostali dopuszczeni do pańskich domów. Dwóch-trzech bogatych Żydów wcisnęło się do towarzystwa. Rosjanie są to albo oficerowie, albo wyżsi urzędnicy cywilni. Bardzo zwraca uwagę prawie zupełny brak młodych ludzi cokolwiek znaczących; budzi satysfakcję obserwowanie ich właściwej postawy, która ich skłania do obchodzenia się bez zabaw w stolicy, raczej niż do stowarzyszenia się z ludźmi, w których upatrują najzaciętszych wrogów swego kraju. Wiele znanych mi rodzin osiadłych w Warszawie żyje bardzo w odosobnieniu i nie ukazują się nigdy publicznie — takich ludzi obserwuje bacznie policja. — Polaków piastujących wyższe stanowiska rządowe traktują właśnie rodacy bardziej jeszcze niechętnie i nieufnie, niż Rosjan; ale ciż sami urzędnicy polscy nadzorowani są podejrzliwie przez tych, którzy ich zatrudniają”.

W związku z tym zacytować warto późniejszy o dwanaście lat raport Du Plata, odnoszący się do głośnego procesu dyrektorów Banku Polskiego: Józefa Lubowidzkiego i Henryka Żubieńskiego, o nadużycia finansowe w służbie. Zdaniem konsula, polska opinia publiczna raczej ubolewa nad losem wysoko postawionych malwersantów — „ponieważ każdy Polak, pod innymi względami najbardziej skrupulatny, zdaje się uważać, że notoryczne zaniedbanie obowiązków publicznych ze strony byłego prezesa i byłego wiceprezesa Banku da się usprawiedliwić na zasadzie, że cokolwiek mogły w tym kraju skorzystać jednostki lub instytucje kosztem rządu, w wyniku złej administracji, to tyleż zysku na nieprzyjacielu (*autant de gagné sur l'ennemi*). Żaloszna deprawacja zmysłu dobra i zła moralnego, zrodzona ze stanu uczuć pomiędzy rządzonymi i rządzącymi w tym kraju” (30 grudnia 1849 r.).

Niniejsze oceny, być może jednostronne, dotyczą, pamiętać trzeba, tylko górnej warstewki społecznej „socjety”; nie uwzględniają na przykład warszawskich salonów literackich. Ale też towarzyskie kontakty akredytowanych dyplomatów zamykają się zwykle w dygnitarskim kręgu.

Poświęcają one też dużo miejsca częstym bytnościom Mikołaja I w Warszawie: zachowaniu się cesarza i reagowaniu publiczności. Tak więc lipcowa wizyta 1838 roku wywołała, zdaniem Barnetta „ogólne uczucie rozczarowania i niezadowolenia wszystkich klas ludności”. Cesarz otwarcie dawał do zrozumienia, że interesuje się wyłącznie wojskiem, nie zaś mieszkańcami kraju. Prócz członków Rady Stanu i przedstawicieli duchowieństwa nie dopuścił do siebie nikogo z proszących o audiencję Polaków. Odmówił zwiedzenia wystawy wyrobów przemysłu krajowego, urządzonej specjalnie na jego intencję; nie pokazał się publiczności w czasie galo-

<sup>2</sup> Oryginały znajdują się w Public Record Office w Londynie, pod sygnaturą FO 65. Raporty z roku 1837 — vol. 237; 1838 r. — vol. 246; 1839 r. — vol. 254; 1840 r. — vol. 264; 1841 r. — vol. 276; 1842 r. — vol. 285; 1843 r. — vol. 294; 1844 r. — vol. 304; 1845 r. — vol. 315; 1846 r. — vol. 325; 1847 r. — vol. 338; 1848 r. — vol. 355; 1849 r. — vol. 369—371; 1850 r. — vol. 383; 1851 r. — vol. 399; 1852 r. — vol. 419; 1853 r. — vol. 435; 1854 r. — vol. 449.

wego przedstawienia w Łazienkach; w ogóle nie odezwał się do tłumu, który gromadził się na jego spotkanie. „Niebezpieczna nadzieja, że okaże się bardziej pojednawczym niż dotąd wobec mieszkańców, została boleśnie zawiedziona. Z własnej obserwacji mogę stwierdzić, że bytność Jego Cesarskiej Mości przyczyniła się tylko do powiększenia złych uczuć osób niechętnych oraz do zdegustowania tych, którzy odnosili się do rządu przychylniej” (12 lipca 1838 r.).

We wrześniu 1840 roku bawiła w Warszawie rosyjska para cesarska, w związku z czym na przyjęcie w Łazienkach zaproszone zostały rosyjskie i polskie damy, uprawnione do bywania u dworu. I tym razem w kołach arystokracji wyobrażano sobie, że wizyta połączona będzie z jakimś aktem łaski. Tymczasem zaproszone damy zostały zmuszone do przystrojenia się na modłę rosyjską, a bezpośrednio potem święcono uroczyste rocznicę szturm Woli. „Takie właśnie niepolityczne i nieszlachetne posunięcia — komentował konsul — nie przestają ranić uczuć narodowych, podtrzymują bolesne uczucia, które cesarz we własnym interesie powinien by raczej starać się zlagodzić” (9 listopada, 28 listopada 1840 r.).

Następna wizyta cesarska wiązała się z odsłonięciem w Warszawie na placu Saskim pomnika ku czci wiernych rządowi Polaków, którzy stracili życie w Noc Listopadową. Jak słyszał konsul Du Plat, rocznicę „buntu” myślano zrazu obchodzić wśród huku działań, jako swego rodzaju reinscenizację szturm Warszawy. Ceremonia ograniczyła się jednak do łacińskiej mszy pontyfikalnej (z kazaniem) na placu Saskim oraz do defilady 7—8 tysięcy żołnierzy przed nowym obeliskiem. Zdałem konsula, pomnik wzbudził obrzydzenie nie tylko wśród Polaków, ale i wśród Rosjan — jako że został Polakom poświęcony. Opowiadano, że wdowa po generale „Stasiu” Potockim prosiła pisemnie cesarza, aby nie umieszczał na pomniku nazwiska jej męża, który nie zasłużył na tak wielki zaszczyt. Cesarz przejrzał jednak jej intencję i podarł jej podanie „w wielkim gniewie” (30 listopada, 22 grudnia 1841 r.). Na pomniku zaczęto przyklejać kartki ze złośliwymi napisami („paskwinady”), jedną z nich przypięto na plecach wartownikowi! W związku z tym aresztowano, jak słyszał konsul, dziewięciu młodych ludzi, którzy zapewne oddani zostaną w żołdaty (27 stycznia 1842 r.).

W czasie następnej wizyty, jesienią 1842 roku, Mikołaj I zaprosił Du Plata na wspólny objazd wykańczającej się budowy Cytadeli. Konsul jechał obok cesarza konno, Paskiewicz podążał nieco z tyłu. Mikołaj wywodził, że to dawny polski system wychowania leżał u źródeł polskich niechęci do Rosji; wskazując zaś na budynek pijarskiego Collegium Nobilium, włączony w okręg Cytadeli, wyraził się: „Oto było główne źródło i pierwsze ognisko tego żalostnego wybuchu”. Właśnie dotarli do panującej nad miastem, wielkiej baterii ciężkich moździerzy. Wskazując na te armaty Mikołaj powiedział: *Et voilà la seule et triste garantie de la soumission actuelle de ce peuple*<sup>3</sup>. Du Plat usiłował polemizować: nikt chyba w Polsce — twierdził — nie myśli o zmianie, jedna emigracja roi o nowym powstaniu, i to dlatego tylko, że jej nie wolno powrócić. Car odpowiedział krótko, że zawiódł się na Polakach, a jeśli są dziś posłuszni, zasługa to wyłącznie *de ce brave et digne homme* (tu wskazał na Paskiewicza). Gotów jest mimo to uczynić coś dla dobra tego kraju, mianowicie „otworzyć granice między obu krajami [Rosją i Polską]”. Zdaniem Du Plata, wyróżnienie, jakie go spotkało w czasie tej przejażdżki, miało zademonstrować „gapiącemu się tłumowi”, jak bardzo przyjazne stosunki panują między

<sup>3</sup> Szczegół mniej znany: Barnett 22 stycznia 1838 r. donosił, że znana warszawska firma metalurgiczna braci Evans dostarczyła w ub. roku dla Cytadeli 32 tys. centnarów pocisków oraz zawarła kontrakt na dostarczenie dalszych 220 tys. centnarów w ciągu pięciu lat. Barnett miał wątpliwości, czy ta (założona przez Anglików) firma będzie umiała wywiązać się z zobowiązania.

Rosją, a Anglią. Byłoby to swego rodzaju dementi, wobec interpelacji Gally Knighta w Izbie Gmin na temat Polski, w czerwcu tego roku<sup>4</sup>. Na marginesie zaznaczał Du Plat, że warszawiacy witali cesarza „bardzo chłodno, mało kto prócz Żydów zgromadził się na ulicach dla oglądania jego przyjazdu”. — „Wzajemna też jest niechęć między J.C. Mością i jego poddanymi polskimi. Zdaje mi się ona — kontynuował konsul — ze strony Polaków bardziej osobista w stosunku do samej J.C. Mości, aniżeli głębiej zakorzeniona w narodowej wrogości do związku z Rosją” (11 października 1842 r.).

Niniejszemu powierzchniowemu sądowi przeczyło wszystko to, co docierało do konsulatu na temat spisków i aresztowań w zaborze rosyjskim. Z jednej strony były to obwieszczenia urzędowe, z drugiej pogłoski polskiego pochodzenia, nie sprawdzone i niemiarodajne, mimo to warte przytoczenia dla orientacji, co się mówiło w Warszawie w kołach z konspiracją nie związanych. Już 19 czerwca donosił konsul Barnett (bez wymieniania nazwisk) o aresztowaniach tak zwanych później świętokrzyżców, w związku z odezwą Stowarzyszenia Ludu Polskiego do Żydów. Słyszał o trzydziestu aresztowaniach i dodawał, że ta „niemądra sprawa” dała powód do alarmu, na jaki nie zasługuje. Aresztowani „należeli do jakiegoś patriotycznego klubu czy towarzystwa, złożonego z 30 do 40 chłopaków, z których najstarszy, jak mi zaręczają, nie ma lat dziewiętnastu, wielu zaś nie więcej niż czternaście”. W miesiąc później dodawał, że zdaniem Rosjan był to niebezpieczny spisek, zmierzający do obalenia tronów. Polacy twierdzą przeciwnie, że spiskowcy chcieli tylko „podtrzymać wśród rodaków wiarę i język narodowy”. Inni jednak nie wykluczają policyjnej prowokacji. Liczba aresztowanych wzrosła do siedemdziesięciu, czterech prowadzonych do więzienia skoczyło z mostu do Wisły (!), 20—30 oddano do wojska na Kaukaz (21 lipca 1838 r.). W rok później zdawał sprawę z wyroku sądu wojennego na świętokrzyżców — raz jeszcze podkreślając, że były to same niedorostki, a cały fundusz, jakim rozporządzali, wynosił 200 złp., czyli 5 funtów! „Surowość kary — konkludował Barnett — zamiast wywołać efekt pożądany dla rządu, zwiększa tylko z każdym dniem niepopularność Rosjan, zwłaszcza w szkołach silny duch narodowy ujawnia się nieustannie, a każdy dwunastoletni chłopiec ma się za patriotę” (3 września 1839 r.).

Rok 1843 przyniósł wygaśnięcie kartelu ekstradycyjnego z Prusami. Już 18 stycznia Du Plat donosił, zapewne przesadnie, że zbiegło w związku z tym na stronę pruską 50 tysięcy ludzi. W jednym z pogranicznych majątków chłop-sołtys trafił na listę rekrutów i zbiegł za kordon z czterema synami, a w ślad za nimi 35 innych, którzy się bali, że wezmą ich do wojska w zastępstwie. Właściciele ziemscy boją się, że zabraknie im rąk do pracy — i tak musieli sprowadzać do żniwa robotników z Prus i Austrii. Kordonu granicznego strzegli do niedawna kozacy, którzy na wielką skalę byli zaangażowani w przemycie. Rok temu zastąpiono kozaków oddziałami liniowymi — wówczas jednak zaczęły się mnożyć dezercje z szeregow. Przywrócono zatem kozaków; dezercje ustały, za to przemysł kwitnie w najlepsze.

Brankę do wojska nazywał konsul „największą — w praktyce może jedyną niesprawiedliwością”, nałożoną obecnie krajowi przez rząd carski. „Rok w rok

<sup>4</sup> Interpelację tę montował Hotel Lambert, por. *Generał Zamojski* t. IV, Poznań 1918, s. 242—257. Nie była ona na rękę rządowi Roberta Peela, który szukał wtedy zbliżenia z Rosją. Musiał jednak przyznać publicznie, że Rosja ograniczając autonomię Królestwa narusza postanowienia Traktatu wiedeńskiego. Por. M. Handelman, op. cit. t. II, s. 65. Przez niedopatrznie rosyjskiej cenzury egzemplarz londyńskiej gazety ze sprawozdaniem z debaty w Izbie Gmin trafił do którejś z warszawskich kawiarni, wywołując zrozumiałe podniecenie (Du Plat, loc. cit.).

biorą w rekruty 7 tysięcy młodzieży, a dalszych kilka tysięcy ucieka". Wielu Rosjan, nawet wojskowych, przyznaje, że można by było skrócić czas służby wojskowej — niektórzy jednak „ultra-alarmiści” obawiają się „powrotu do domu zbyt wielu wyćwiczonych żołnierzy!” Konsul wyrażał nadzieję, że rząd pruski nie zgodzi się wydać Rosji owych tysięcy zbiegłych przed branką uciekinierów. Mimochodem zwracał uwagę, że wielu Polaków (czytaj: właścicieli ziemskich) chętnie widziałoby przywrócenie kartelu ekstradycyjnego z Prusami, co by zahamowało odpływ sił roboczych z Królestwa (7 sierpnia 1844 r.).

Szczególne natężenie poboru do wojska przyniesie miała kampania węgierska, następnie zaś wojna krymska. Kontyngent rekruta z Królestwa podwyższono z 2 1/2 do 4 promille ludności męskiej w 1849 roku (2 październik 1849). W 1853 roku wzięto do wojska 11 tysięcy ludzi zamiast dotychczasowej przeciętnej 7500, i to nie licząc powoływanych ponownie rezerwistów (27 listopada 1853 r.). Wart jest zacytowania z tego ostatniego raportu Du Plata przejmujący opis branki:

„Ukaz carski, który skazuje na 25 lat służby w szeregach rosyjskiej armii ogół Polaków płci męskiej, z niewielu wyjątkami, które raczej pogarszają, niż łagodzą zło, jako że dają ujście licznym nadużyciom i czynią ucisk nierównym, jak i niesprawiedliwym — nieszczęsne to prawo branki nie może wchodzić w życie w tym kraju bez uciekania się do faktycznego przymusu. Każdy podlegający poborowi stara się ukryciem lub ucieczką uniknąć nienawistnej konieczności i rzeczywistego ciężaru tej służby. Wielu na razie udaje się umknąć; a że wśród tych, którym się nie poszczęściło, jest zawsze wielu fizycznie niezdolnych do wojska, porywa się siłą od rodzin podwójną i potrójną liczbę potrzebnych młodych ludzi, nadkompletnych zaś nie puszcza się wolno tygodniami, a czasem miesiącami po brance. Poczucie niepokoju i niepewności utrzymujące się w tylu rodzinach pomnaża efekt spowodowany przez brankę; tym bardziej zwiększa ją fakt, że dokonywa się jej w środku nocy, zwykle zaś z towarzyszeniem włamywania się do domów”.

Silne wrażenie wywarły na konsulu Du Plat aresztowania z lata 1843 roku. Objęły one przeważnie młodzież średniego stanu, w tym nieco niższych urzędników. Udowodniono im czytanie niedozwolonych wydawnictw emigracyjnych. „Jestem przekonany — zaręczał Du Plat — że nie ma obecnie w kraju nikogo dość szalonego, który by marzył o konspiracji bezpośrednio wrogiej istniejącemu rządowi, chociaż napewno jest silna i trwała tendencja do utrzymywania przy życiu uczucia odrębnej narodowości i wiary, polskiej historii i polskiego języka — zaś uczucie to zdaje się szerzyć w miarę podejmowanych zakusów wykorzenienia tych rzeczy, bądź środkami represyjnymi, bądź pośrednimi zarządzeniami” (13 sierpnia 1843 r.). Konsul zbijał przesadne twierdzenia prasy zagranicznej o politycznym charakterze aresztowań. Czterdzieści do pięćdziesięciu osób zwolniono, siedzi jeszcze 120. Nie sposób im niczego udowodnić, „poza szkodliwym i niedorzecznym zamiarem propagowania systemu komunizmu, wyrosłego ostatnio w Niemczech i Szwajcarii, na tle omalże zdyskredytowanej doktryny księdza Lamennais” (*sic!* — 3 października 1843 r.). Wracał Du Plat do tej sprawy w końcu roku — w związku z aresztowaniem dalszych stu osób „z klas robotniczych” Warszawy. Poza ową propagandą komunizmu nic przeciw rządowi nie grozi. „Raz jeszcze muszę przypisać nadmierne znaczenie przywiązywane tu do owych urojonych planów — szkodliwym wpływom tajnej policji i zachęcaniu do anonimowych donosów” (29 grudnia 1843 r.). Zatrzymany został nawet Leon Dembowski; zwolniono go prawie natychmiast, ale syn jego musiał ratować się ucieczką (12 lutego 1844 r.).

Obszerniej rozpiął się Du Plat na temat spisków warszawskich w związku z udzielonym mu do wglądu odpisem raportu do cesarza, na temat przebiegu śledztwa. Raport ten — nie dowiadujemy się, czy namiestnika Paskiewicza, czy Ko-

misji śledczej — miał stwierdzać, „że niedorzeczne doktryny komunizmu, którymi obciążono więźniów, wiązały się z szalonym pomysłem przygotowania zbrojnego powstania (*lever le bouclier*), gdy tylko będą zdawały się sprzyjać, i o podjęciu rodzaju wojny partyzanckiej, w myśl systemu rozwiniętego przez jednego z wybitnych polskich generałów w ostatnim starciu z Rosją<sup>5</sup>. Cała skrętność i prawie całkowity brak skrupułów policji tajnej nie zdołały włączyć do tych afirmowanych konspiracji ani jednej osoby cokolwiek znaczącej z talentów, czy też pozycji społecznej przy obecnej okazji, ani przy pięciu innych, rzekomo odkrytych od zakończenia walki 1831 roku — Poza dwoma tylko wyjątkami<sup>6</sup> wpłątani w to zostali tylko bardzo młodzi ludzie, uczniowie, urzędnicy najniższej rangi, praktykanci sądowi itp. Ich zwariowane projekty musiały pochodzić od emigrantów polskich za granicą i nie spotkały się z żadną sympatią wśród masy ich rodaków w tym Królestwie. Jasno dowodzi tego ich pochodzenia rok 1833, kiedy to emisariusze emigracji zostali schwytani, osądzeni i publicznie straceni w Warszawie<sup>7</sup>; temuż samemu źródłu przypisują ostatnio wykryte stowarzyszenie. W istocie wielka przynęta pod adresem zaangażowanych głównie klas niższych polega na obietnicy nadania na własność gruntów użytkowanych obecnie przez każdego włościanina, w zamian za określone świadczenia, lub opłatę czynszu. Dla rządu rosyjskiego, który systematycznie usiłuje przywiązać do siebie klasy pracujące tego kraju, broniąc ich na wszelkie sposoby przed właścicielami ziemskimi, uwalniając ich — jeśli nie od dawnego, uciążliwego dla tych klas ustawodawstwa, to od wielu ostatnich dokuczliwych zwyczajów — dla takiej polityki łapówka (*bribe*) tego rodzaju, oferowana przez propagandystów, może okazać się wielką przeszkodą. Ale ten sposób zyskania zwolenników, jeżeliby wszedł w życie, raczej prowadziłby do buntu niewolników (*servile war*)<sup>8</sup>, aniżeli do niepodległości narodowej. Trudno zatem przypuszczać, by z taką ofertą wystąpił którykolwiek właściciel ziemski w tym kraju, jakby nie była wielką nienawiścią jego do rosyjskiego rządu” (12 lutego 1844 r.).

Wywód niniejszy wart był zacytowania, jako prawdopodobne odzwierciedlenie poglądów polskich informatorów Du Plata, oczywiście ze sfer ziemiańskich. Zwrócić więc trzeba uwagę na lekceważenie konspiracji, skoro nie ma z nią nic do czynienia posiadająca szlachta; zrzucanie całej winy na inspirację z zewnątrz; pomówienie władz carskich o popieranie chłopów przeciw szlachcie; przekonanie, że propaganda hasła uwłaszczenia jest równoznaczna z rozpętaniem wojny klasowej. Wszystko to w lutym 1844 roku, a więc przed ukazem 1846 roku, przed rzezią galicyjską, przed wyjściem w świat „Prawd żywotnych”, przed wystąpieniem księdza Ściegiennego.

Na ten ostatni temat też rozpiisał się konsul obszernie. Aresztowano znów do trzystu osób i naprawdę nie była to policyjna prowokacja, lecz niebezpieczny ruch antyziemiański. Przywódca ksiądz „miewał kazania po lasach do licznie zebranych chłopów, głosząc im najbardziej demoralizujące doktryny, o wrodzonym prawie rolników do swobodnej i pełnej własności gruntu. Pohańbił tak dalece swe święte powołanie, że wpał pożytek morderstwa, odwołując się do przykładu Kaina i innych wzmianek w Piśmie świętym”. Dotychczasowe konspiracje, zdaniem konsula,

<sup>5</sup> Najpewniej aluzja do broszury W. Chrzanowskiego, *O wojnie partyzanckiej*, Paryż 1835.

<sup>6</sup> Być może autorowi szło o Leona i Edwarda Dembowskich; ten ostatni co prawda był właśnie bardzo młody.

<sup>7</sup> Mowa o egzekucji uczestników partyzantki Józefa Zaliwskiego: Stefana Giecołda, Aleksandra Palmarta, Edwarda Szpeka i Artura Zawiszy, w Warszawie 14 listopada 1833 r.

<sup>8</sup> Terminem *servile war* autor określa powstania niewolników rzymskich w II—I wieku p.n.e.

raczej cieszyły się sympatią publiczności — ale nie ta ostatnia! Faktyczny dzień wybuchu niewolniczej wojny już pono był wyznaczony, powodując najgłębszą grozę i popłoch w całym kraju. „Miałem wiele sposobności przekonania się, że tym razem odczucie publiczne jednoczy się z rządem w jego energicznych posunięciach, zmierzających do całkowitego zdemaskowania tego potwornego spisku. Jestem w pełni przekonany, że głos narodu przyklasnąłby najśroźszym karom — gdyby wina podsądnych została udowodniona publicznie”. Du Plat ośmielił się nawet napomknąć Paskiewiczowi, że w interesie rządu byłoby może skierowanie tej sprawy na drogę zwykłej, jawnej procedury. Paskiewicz odpowiedział, że nie może polegać na prawości zwykłych trybunałów. „Nie ma — dodał — w tym kraju ani tuzina rodzin, które by nie były zdecydowanie wrogie rosyjskim interesom” (10 grudnia 1844 r.).

Do spraw aresztowań i śledztwa powracał Du Plat parokrotnie w raportach z 1845 roku. Nadal był skłonny przypisywać „komunistyczną propagandę” wysłańcom z emigracji; sądził, że rząd rosyjski mógłby tę agitację rozbroić, udzielając emigrantom amnestii (24 grudnia 1844 r.). Dwoma torami idzie ta agitacja: „doktryny komunizmu” kieruje się pod adresem „przymierającego z głodu chłopstwa”. Klasom wyższym podsuwa się „słusniejszą, ale chyba nie rozumniejszą przynętę niepodległości narodowej” (5 grudnia 1845 r.). W tymże raporcie znajduje się wzmianka o aresztowaniu Henryka Kamińskiego. Przypisuje się mu autorstwo „pewnej broszury bardzo krwiożerczej tendencji”. Zaprzeczył temu posądzeniu pewien Polak „zazwyczaj dobrze poinformowany”, lecz władze śledcze nie dadzą się przekonać. „W dziewięciu przypadkach na dziesięć oskarżenia o podżeganie i bunt (przynajmniej *in animo*) są dobrze uzasadnione; wszelako liczne, szczegółowe sprawozdania, które się ciągle słyszy, o okropnych metodach tajnej Komisji Śledczej — budzą tyle zgrozy i wzdąry — nawet przyjmując, że są one bardzo przesadzone — że każdy uczciwy umysł buntuje się przeciw własnemu chłodnemu osądowi: angażuje się z całą sympatią po stronie cierpiących, nawet będąc przekonany o ich winie”.

Doniesienia o spiskach i śledztwach przeplatają się w naszych raportach ze sprawozdaniem z pobytów cesarskich. Bawiąc w Warszawie w maju 1845 roku Mikołaj okazał się nieco grzeczniejszy dla polskich dygnitarzy; zwiedził szpital żydowski; oglądał roboty przy budowie kolei; przyjął nawet defiladę szkół (ale uczniom nawymyślał). Jeździł po mieście małym, otwartym powozem, ale zeń nie wysiadał (27 maja 1845 r.). Przejeżdżał przez Warszawę ponownie w styczniu 1846 roku, w drodze powrotnej z Rzymu. Tym razem zdawał się „stroskany i zasumowany”, zapewne też „strapiony biedą, jaka panuje w Polsce wśród klas niższych, w następstwie niedoboru i szalonej drożyzny wszelkich artykułów żywnościowych. W niektórych częściach kraju — dodawał Du Plat — nęcza ma być naprawdą straszliwa”. Może się ona odbić i na zaopatrzeniu wojska (13 stycznia 1846 r.).

W takiej scenerii rozegrać się miały wypadki 1846 roku. Warszawa tylko pośrednio reagowała na wydarzenia krakowskie i galicyjskie. Konsul rejestrował zwłaszcza zarządzenia władz cesarskich; pisał o nich do Londynu często, licząc się jednak z tym, że listy jego są perlustrowane<sup>9</sup>. Oto wyciąg z jego doniesień z lutego i marca:

24 lutego. Wzmocnione patrole na ulicach miasta, silne warty zwłaszcza dokoła

<sup>9</sup> „Budzę odrazę, wypadłem z łask, próbują mnie zastraszyć, ponieważ niedostatecznie (pono mniej, niż moi koledzy) wychwalam i usprawiedliwiam każdy krok lutejszego rządu” — skarżył się Du Plat 14 listopada 1846 r. Miewał przykrości i ze strony polskiej, zajął bowiem sceptyczną postawę (6 grudnia 1845. 10 lutego 1846) wobec głośnych rewelacji Matki Makryny Mieczysławskiej. Na tę jego krytyczną ocenę powołał się w Izbie Gmin Robert Peel, co oczywiście popsło stosunki konsula z Polakami (notatka z 30 lipca 1846 r.).



Zamku. Niby to środki zapobiegawcze i onieśmialające, bowiem mieszkańcy Królestwa nie są chyba aż tak szaleni, by stanąć do walki z Rosją.

27 lutego. Aresztowano tu parę osób posądzonych o dopomożenie w ucieczce Bronisławowi Dąbrowskiemu, między innymi panią Kossowską. „Niejasny strach przejął umysły wszystkich klas ludności”. Cały garnizon stał pod bronią ostatniej nocy.

28 lutego. „Drugą noc z rzędu główne ulice i place miasta świecą ogniami biwakującego wojska; w wielu miejscach zatoczono działa. W mieście roi się od patroli”. Ulice po zmroku są prawie puste, po 11 wieczór poruszać się trzeba z latarką, dorożkom nie wolno jeździć po północy, po 7 wieczór nie wypuszcza się nikogo z miasta, nikogo się też nie wpuszcza bez paszportu. „Właściciele domów i hotelarze odpowiadać mają za zachowanie się swych gości”. Urzędnikom kazano tkwić w biurach od 6 rano do 10 wieczór. Krótko mówiąc, miasto jest omal w stanie oblężenia”.

1 marca. Warty wojskowe cokolwiek zelżały, ale jeszcze trwają.

2 marca. Liczne aresztowania w Warszawie i na prowincji. W mieście strach paniczny, że byle zamieszanie „spowodowane może przez paru pijaków” może dać pretekst do zbombardowania z Cytadeli.

3 marca. Aresztowany został między innymi Leon Łubieński. Zaprowadzony *de facto* stan wojenny zdaje się świadczyć, że rząd ma w ręku dowody rozgałęzionej i tu konspiracji.

4 marca. Demonstracje wojskowe stopniowo redukowane, nocne patrole mniej liczne. Z prowincji coraz to zwożą więźniów w kajdanach. Nakazano oddawać broń palną.

7 marca. Wśród tyłu aresztowanych nie ma osób większego znaczenia. Łubieńskiego już wypuszczono.

18 marca. Egzekucje publiczne w Warszawie i Siedlcach. „Ulice prawie zupełnie opustoszały. Uczucie głębokiej żałoby bardzo widoczne jest we wszystkich klasach”. Potocki, Kociszewski, Żarski, skądinąd uważani za „niebezpiecznych i zbrodniczych szaleńców”, lecz wymierzona im kara uczyniła z nich „męczenników za sprawę świętą, jakkolwiek straconą”.

22 kwietnia. Większość nadzwyczajnych zarządzeń wojskowych już odwołana. Natomiast wszyscy się skarżą na stagnację interesów, wzrost bezrobocia, skurczenie się popytu na przedmioty zbytku. Kto tylko może z zamożnych Polaków, wyjeżdża za granicę. Na pierwszym przyjęciu na Zamku po wypadkach nie było i pół tuzina Polaków, atmosfera była ponura. Znow odżyły wrogie uczucia między Polakami i Rosjanami. W Cytadeli siedzi wielu księży proboszczów.

13 lipca. Na parę dni przed przyjazdem cesarza (maj 1846) zamknięto naraz wszystkie budynki szkolne i przeprowadzono dokładną rewizję stancji uczniowskich. Znalezione podobno... cztery szczyryki!

Rzecz charakterystyczna: o najważniejszym ówczesnym posunięciu władz carskich, o ukazie włościańskim z 10 czerwca 1846 r. Du Plat raportował z opóźnieniem dziewięć miesięcy. Oceniał ukaz ten, rzecz jasna, negatywnie, pod wpływem swych ziemiańskich informatorów. Intencja Mikołaja, ulżenia doli ludu, była zapewne szlachetna; każdy jednak dostrzegał oczywisty jej związek z wypadkami galicyjskimi — stąd zaś płyną obawy szlachty i podniecenie chłopów. „Pomimo filantropii zamierzonego celu, pomimo czystości (której wierzę) motywów cesarza, ukaz wywołała takie poczucie wzajemnych krzywd i taką zacieklą nienawiść między klasami, których ukaz dotyczy, że nie może on nie spowodować najstraszliwszych gwałtów i krzywd, przy pierwszej dogodnej sposobności!” (21 marca 1847 r.).

Wbrew oczekiwaniom, nasze źródło przynosi stosunkowo mało informacji z roku

1848. Wybuch rewolucji zaskoczył Du Plat na urlopie w Londynie. Wraciał na placówkę dopiero w końcu marca, kilka dni zatrzymał się w Londynie, gdzie widział się z Adamem Czartoryskim. W kwietniowych raportach z Warszawy interesował się głównie stanem rosyjskich sił zbrojnych, możliwościami stawienia przez Rosję odporu, gdyby doszło do ogólnopolskiego powstania, lub do wojny europejskiej<sup>10</sup>. Nie dostrzegał jednak na miejscu nadmiaru materiałów palnych. W 1849 roku interesowały go przede wszystkim wypadki węgierskie oraz interwencja rosyjska; baczna uwagę poświęcił przerzutowi wojska koleją warszawsko-wiedeńską (był to w samej rzeczy pierwszy przykład wykorzystania kolei żelaznej dla celów militarnych)<sup>11</sup>. Mimochodem zaznaczał: „Częstkowe sukcesy Bema budzą największy entuzjazm wśród jego tutejszych rodaków, którzy okazują swą wrogość do Austrii, o ile mogą to czynić bezpiecznie, wyolbrzymiając sukcesy te do skali poważnych zwycięstw, tak że trudno przekonać ich, że sprawa ma się przeciwnie” (22 kwietnia 1849 r.).

Na temat Bema: władze warszawskie na zapytanie konsula zdementowały pogłoskę (wiedeńskiego pochodzenia), jakoby rząd carski ofiarował za głowę Bema 40 tysięcy rubli nagrody (17 lipca 1849 r.). Natomiast, gdy doszła do Warszawy wieść, że Bemowi po klęsce udało się zbiec do Turcji, Mikołaj miał wykrzyknąć: „Raz jeszcze łotr się ocalił, aby wszcząć nowe zamieszki gdzie indziej!” (3 września 1849 r.).

Pomiędzy 1849 a 1853 rokiem Mikołaj I za kilku nawrotami bawił dość długo w Warszawie, nadzorując z tego wysuniętego posterunku, w roli „żandarma Europy”, bieg spraw na Węgrzech i w Niemczech. O fetach i paradach, aranzowanych z racji tych pobytów, o wizytach innych głów koronowanych w Warszawie, rozpisywał się Du Plat obszernie — zaznaczając zresztą, że konsulowie: brytyjski i francuski od czasu Wiosny Ludów traktowani byli dość chłodno na cesarskim dworze. Odnotujmy z tej kroniki dworskiej jedną tylko, nieco dwuznaczną wzmiankę (12 czerwca 1852 r.): Oto car, pierwszy raz od 1831 roku, raczył pojawić się na przedstawieniu w Teatrze Wielkim. „Nie mógł przy tym nie dać powodu do komentarzy fakt, że Jego Cesarska Mość wybrała wieczór, w którym na przedstawienie złożyły się Poses Plastiques, wykonane przez osoby pozostające pod nadzorem (*superintendance*) dobrze znanych państwa Kellerów —”. O nieobyčajności pani Marii z Rizniciów Kellerowej głośno było w Warszawie jeszcze w latach sześćdziesiątych.

O wykryciu konspiracji warszawskiej 1848 roku miał Du Plat informacje spóźnione i zniekształcone. Oto co pisał 14 marca 1850 r.: „Odkryto tu ostatnio istnienie tak zwanych klubów komunistycznych i socjalistycznych; mówią, że aresztowano już i umieszczono w Cytadeli około 150 osób. Zeznania ich, jak słyszę, okazują, że rozgałęzienia tych niedozwolonych towarzystw rozkrzewiły się szeroko w Królestwie; wolno także przypuszczać, że są to filiacje podobnych niebezpiecznych spisków, jakie niedawno wykryto i represjonowano w Rosji. Ale na razie zdaje się, że stracono klucz do dalszych odkryć i chociaż wolno wierzyć, że niektórzy inicjatorzy tych knoń są w Warszawie, a przynajmniej w Królestwie, nie ma wśród osób dotąd aresztowanych ani jednej osoby cokolwiek znaczącej”.

W podobnym tonie utrzymany był następny raport z 22 kwietnia 1850 r.: „Osoby dotąd aresztowane składają się przeważnie z młodych ludzi przynależnych do klasy średniej oraz do niższych urzędników różnych tutejszych departamentów

<sup>10</sup> Por. S. Kieniewicz, *Spółczesność polskie w powstaniu poznańskim 1848 roku*, Warszawa 1960, s. 227—8, 251, 318—9.

<sup>11</sup> Raport z 8 maja 1849 r. precyzował, że kolej żelazna przerzuca do Krakowa 80—100 ton łąki, sucharów i paszy oraz 4000 ludzi na dobę.

publicznych. Jedynym wyjątkiem jest, jak słyszałem, dość znany profesor tutejszego katolickiego seminarium duchownego<sup>12</sup>. — Wydaje się, że rząd jest z tego powodu mniej gniewny, niż można się było spodziewać, jako że przypuszczalne zamiary spiskowców nie kierowały się przeciw władzy cywilnej. Nie wyrażały też polskiej i narodowej tendencji, były natury mistycznej, religijnej, socjalistycznej (typu absurdów Saint-Simona i Lamennaisa). Warto zauważyć — a jest to okoliczność nad którą Polacy oczywiście triumfują — że większość młodych ludzi z lepszych klas, wciągniętych do tej sprawy, studiowała w uniwersytetach rosyjskich, jedynych tego typu zakładach, do których może uczęszczać polska młodzież”.

Ostatnie cytowane zdanie zdaje się wskazywać, że wersję o nienarodowym, ale socjalistyczno-mistycznym charakterze odkrytego w Warszawie spisku zaczerpnął konsul z polskich kół konserwatywnych. Już w owym czasie widać, że konspirację miejscową przypisywano w kołach tych wpływom rosyjskim, między innymi w związku ze sprawą pietraszewców.

Raz jeszcze, w 1853 roku, Du Plat zwrócił uwagę na zaostrenie w Warszawie środków policyjnych, wzmożenie dziennych i nocnych patroli. Zasłyszał wtedy, że przeniknęły do Królestwa liczne egzemplarze rewolucyjnych ulotek Mazziniego i Kossutha. Usiłował sprawdzić tę pogłoskę u szefa kancelarii dyplomatycznej namiestnika, Sophianosą. Ten jednak stanowczo zaprzeczył, a przy okazji zaznaczył z przekąsem, że winna jest tym niepokojom Anglia, która udziela azylu tylu wicherzycielom (8 marca 1853 r.). Anglik jednakże nie dał za wygraną i w następnym raporcie (14 marca 1853 r.) stwierdził „na zasadzie bardzo dobrych, choć nieurzędowych świadectw”, że wspomniane ulotki owszem kursowały, nie pochodziły jednak z Anglii, lecz z Krakowa. „Pewna osoba ostatnio stracona w Austrii była emisariuszem aresztowanym w Krakowie. Znaleziono przy nim te odezwy i podejrzewano, że je przemycił do Polski”. Mowa oczywiście o Julianie Goslarze; świadectwo interesujące, jako że źródła nic nie mówiły dotąd o jego kontaktach z Królestwem.

Wróćmy na zakończenie do pobytu Du Plata w Poznaniu, na wiosnę 1848 roku. Zwrócił wówczas uwagę w zaborze pruskim — nie tyle nawet na tendencje powstańcze, co na pracę organiczną. Oto, co donosił z Warszawy 14 maja 1849 r.: „Liga Polska zorganizowana w Pruskiej Polsce ma tu na pewno liczne powiązania, na które rząd cesarski zwracać być może za mało uwagi, a przynajmniej nie zaniepokoił się dostatecznie postępowaniem tego stowarzyszenia, które utworzone i zorganizowane formalnie na tych samych zasadach, co nasza Liga zwalczania praw zbożowych, zdaje się obrachowane na stałą wytrwałość, cierpliwą pilność i inne wartości moralne, których Polacy dotąd nie wykazali za wiele, w dążeniu swym do nieśmiertelnego celu: stać się wolnymi —”.

Nie jest nam obcą niniejsza postawa życzliwego, ale i krytycznego obserwatora polskich cech narodowego charakteru. Zwraca uwagę trafność obserwacji, także w zaborze rosyjskim, pod wczesną datą 1849 roku, nowego nurtu umysłowego, poszukującego jakowejś *via media*, poza ugodą i poza rewolucją, do tego samego zawsze, wolnościowego celu.

<sup>12</sup> Mowa o księdzu Józefie Pleszewskim, zesłanym do guberni tobolskiej „za kazanie w duchu demokratycznym”. A. Minkowska, *Organizacja spiskowa 1848 roku w Królestwie Polskim*, Warszawa 1923, s. 101.